Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem Cena 50 gr.

ŚWIAT GŁUCHONIEMYCH

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-SPORTOWY, ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU SPORTOWEGO GŁUCHONIEMYCH.

KOMITET REDAKCYJNY: ZBIGNIEW DMOCHOWSKI I KAZIMIERZ WŁOSTOWSKI, SEKRETARZ: HENRYK KONRAD

PRENUMERATA: Rocznie z przesyłką zł. 6.— Półrocznie zł. 3.— Kwartalnie zł. 1.50

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Warszawa, Widok 16. Telefon 311-51. Konto czekowe w P. K. O. 14556.

Administracja i Sekretarjat czynne codziennie od godz. 14 do 16, w poniedziałki od g. 19 do 2.

Rok II Warszawa, Grudzień 1928 r. Nr. 12 (21)

BACZNOŚĆ! SZUKAMY PRZYCZYN ZŁA!

Dobro ogółu powinien budować ogół. W pracy społecznej jednostka może dać przeważnie tylko incjatywę, poczem masa staje się jej właścicielem. Inicjatywę popiera — nie daje jej zginąć, lub odnosi się do inicjatywy obojętnie, czem w większości wypadków skazuje ją na zagładę.

W numerze poprzednim „Świata Głuchoniemych" umieścił artykuł p. t. „Brak ludzi" p. Wiesław Dobrowolski. Artykuł, widocznie przemyślany, porusza zagadnienia, dla głuchoniemych polskich, a bodaj że i zagranicznych, niezwykle istotne. Artykuł, w śmiałych rzutach pragnący odkryć istotę, przyczynę pewnej martwoty naszych towarzystw dla głuchoniemych, pragnący odnaleźć środki zaradcze przeciw chorobie bezwoli, która paraliżuje najbardziej pożądane poczynania. Jak się rzekło, sprawa jest nadzwyczaj ważna. Pan Dobrowolski otworzył dyskusję, której bez odpowiedzi ostatecznej pozostawić niepodobna w imię interesu naszych głuchoniemych, w imię wartości programu naszej pracy społecznej. Autor artykułu dał inicjatywę w sprawie zasadniczej — zmarnować jej nie wolno. Niechaj osoby, którym dobro głuchoniemych leży na sercu, zbadają przyczyny usterek, jakie cechują życie ich milczących współbraci. Dla uwag takich łamy naszego pisma stają otworem. Należy bowiem zawsze zbadać istotę choroby, nim się do jej leczenia przystąpi.

Motywem głównym artykułu p. Dobrowolskiego jest: Organizacjom naszym „brak tęgich ludzi na stanowiska kierownicze". — „Zato nigdzie nie brak szarej masy członków". Czy twierdzenie to jest w całości słuszne? Zastanówmy się nieco.

Sz. Autor stwierdza, że ruch społeczny wśród głuchoniemych rozporządza znacznym materjałem ludzkim. Dowodem tego ma być, iż „sala i korytarze Warszawskiego Towarzystwa dla Głuchoniemych w czasie wieczorków karnawałowych są tak pełne, że niema gdzie szpilki wetknąć". Tak jest istotnie. Ale czem się tłumaczy? Autor sam daje odpowiedź:

„Nasi koledzy, wskutek swego fizycznego defektu, niewiele mają rozrywek: sport, kino, wycieczki, gry — co, jak również odosobnienie ich od reszty społeczeństwa, zniewala ich do stwarzania swoich odrębnych organizacyj, gdzie w gronie podobnych sobie mogą swobodnie porozmawiać i rozerwać się, zasięgnąć rady i pomocy".

Zauważmy, że p. Dobrowolski nie tłumaczy wcale skłonności głuchoniemych do gromadnych zebrań chęcią pracy społecznej. Czyni tak słusznie, bowiem ów tłok na wieczorkach, na zebraniach, inną ma genezę. Chodzi o znalezienie się „w gronie podobnych sobie", o możność „swobodnej rozmowy" lub „zasięgnięcia pomocy", a bynajmniej nie o pracę nad sobą, o chęć wytworzenia nowych wartości lub programów. Jest to prawda, i to prawda smutna. „Szarej masy członków" nie brak nam istotnie, ale masa ta jest „szara" wprost beznadziejnie, całkowicie bierna i niezdolna do czynu pozytywnego. Zbierając się w swojem gronie, przeciętny głuchoniemy postępuje drogą najmniejszego oporu. Nie chce mu się nagnać do towarzystwa ludzi słyszących, gdzie czekałby go trud czytania mowy z ust. Szuka otoczenia, wśród którego przebywać jest mu najłatwiej. Otoczeniem takiem zawsze będzie towarzystwo głuchoniemych, znajdujących się w podobnych jak i on warunkach. Tak więc skłonność do gromadnych spotkań mamy już wytłumaczoną. Stąd tylko jeden krok do ostatecznego utracenia złudzeń, jakie nasuwać mogą tłumne zebrania w lokalach towarzystw dla głuchoniemych. Ogół niesłyszących jest niezamożny: nie rozporządza obszernemi mieszkaniami prywatnemi, któreby mogły pomieścić licznych odwiedzających. Podobnie względy materjalne nie pozwalają na częste zbieranie się w kawiarniach czy cukierniach, jak to ma miejsce zagranicą. Pozostaje więc jedno tylko wyjście z sytuacji: zbieranie się w lokalach Towarzystw. Tak więc stwierdzić należy: założenie, iż ruch społeczny wśród głuchoniemych rozporządza znacznym materjałem ludzkim, jest fikcją. „Rozporządzać" bowiem można jedynie tem, co rządzić się pozwoli, t. zn. organizmem karnym. Szara zaś masa członków naszych towarzystw jest niekarnem zbiorowiskiem ludzi, zbierających się jedynie dla własnej wygody i przyjemności.

Przejdźmy teraz do drugiej tezy zasadniczej artykułu p. Dobrowolskiego. Mówi ona o braku ludzi na stanowiskach kierowniczych. Tutaj autor popełnia, naszem zdaniem, jeden błąd zasadniczy. Stosunki, panujące w kilku towarzystwach głuchoniemych, uogólnia dla wszystkich naszych organizacyj. Błąd ten powoduje szereg sprzeczności w jego wywodach. Mówi np: „Szkoda, że praca kilku inicjatorów poszła na marne, nie dając im żadnej nauki, doświadczenia czy choćby moralnego zadowolenia ze spełnionego czynu, nie pozwalając doczekać *należytej popularności* (podkreśl. nasze), która mogłaby ściągnąć do nas nowe siły, zainteresować i pobudzić innych". Więc jakże to? Autor mówi o braku ludzi na stanowiskach kierowniczych, i zaraz potem stwierdza, że ludzie tacy istnieją, lecz praca ich idzie na marne, nie znajdując „należytej popularności"?

Jak się to często zdarza, oba twierdzenia są do pewnego stopnia słuszne. Istotnie, kilka towarzystw nie rozporządza siłami, zdolnemi do stworzenia dobrego samorządu. Ale są to wypadki sporadyczne. Częstszy znacznie natomiast jest wypadek owej nieszczęsnej niepopularności najlepszych poczynań, niepopularności, wypływającej z lenistwa woli ogółu, a marnującej pracę inicjatorów i zniechęcającej ich do nowych prób. Przykładów takich w naszem życiu zbiorowem znaleźć możemy mnóstwo, nie przytaczamy ich choćby dlatego tylko, że wszyscy je znają. Aby jednak dać typowy wzór tego, co p. Dobrowolski nazwał brakiem należytej popularności, poruszymy sprawę, o której dał on lekką tylko wzmiankę. W artykule jego czytamy: „Nasze wydawnictwa przepełniane są suchym materjałem sportowym". Oczywiście, jako „wydawnictwa" rozumiany być może jedynie „Świat Głuchoniemych" i do niego ten zarzut się odnosi. A teraz prosimy sobie przypomnieć, co pisaliśmy zaraz w pierwszym naszym numerze? Wszak prawda, że była tam mowa o tem, że redakcja pisma dać może tylko

inicjatywę, a w pracy nad jego rozwojem brać muszą udział wszyscy, którym dobro jego leży na sercu? I czyż nie prosiliśmy, by każdy dawał od siebie to, na co go stać: więc jeden gotowe artykuły, inny sprawozdania z tego, co widzi, co go cieszy lub smuci w życiu jego współbraci? Jeszcze inny, któremu praca taka zbyt wielkąby trudność sprawiała, miał tylko korespondować z redakcją, miał utrzymywać kontakt z tymi, którzy dla jego dobra wielki trud podjęli, by pokazać im, że w pracy swej nie są samotni. Przypomnijcie sobie, czytelnicy, że wszystko to powiedziano prawie dwa lata temu!

„Świat Głuchoniemych" poszedł między ludzi i różni go różnie przyjęli. Przyjęli go w sposób zgodny z własnemi na życie poglądami, zgodny ze sposobem prowadzenia tego życia. Więc „szara masa" przyjęła szaro, bezbarwnie. Wychodzi pismo? Dobrze, niech sobie wychodzi, mnie nic do tego.

A grupa ludzi innych, ludzi czynu, nie poprzestała na stwierdzeniu dokonanego faktu. Postanowiła z pismem pracować i postanowienie swe pracą wyraziła. Że ta druga grupa składa się prawie wyłącznie ze sportowców — może to być tematem rozważań, których tu poruszać nie będziemy. Faktem pozostaje, że „szara masa", która nie znajduje w piśmie takich artykułów, jakie miećby chciała, zbiera tylko owoce własnego lenistwa.

Jak powiedzieliśmy wyżej, historja losów naszego pisma jest przykładem klasycznym losów każdej nowej inicjatywy, rzuconej między naszych głuchoniemych. Znaleźli się ludzie, którzy młodej placówce dali życie i dostateczne podstawy dalszego rozwoju. Znaleźli się ludzie, którzy prowadzą pismo w miarę rozporządzalnych środków, ciągle gotowi do kontynuowania pracy. „Ludzie na stanowiska kierownicze" są więc —i zawodzi, jeśli nie ogół, to w każdym razie ta grupa głuchoniemych, o którą, mamy wrażenie, p. Dobrowolskiemu szło głównie w Jego artykule. Wniosek stąd może być jedyny i potwierdza on w zupełności to, co powiedzieliśmy wyżej: twierdzenie, że „Jest materjał ludzki" okazuje się błędnem. Jest masa, ale masa niezorganizowana, która dopiero z czasem, po uciążliwej i gorliwej *pracy nad sobą* stanie się istotnie materjałem.

Racjonalnego postępu i rozwoju nie dowodzi wysoki poziom umysłowy jednostek. Każda praca, mająca wydać korzyść realną, musi mieć mocne podstawy w masie, która zorganizowanym wysiłkiem wspiera inicjatywę swych przywódców. By masa do takiego wysiłku stała się zdolną — każdy jej członek — jednostka pracować musi nad sobą wraz z innymi nad sobą pracującymi. Razem stworzyć mają legjon ludzi świadomych swego celu i do celu dążyć umiejących. Dobro ogółu winien budować ogół zorganizowany i karny. Jednostki, nawet najzdolniejsze — nie uczynią nic bez należytego poparcia dobrej inicjatywy.

OPIEKA NAD GŁUCHONIEMYMI W POLSCE.

Może niema w Europie drugiego państwa, gdzieby opieka nad upośledzonymi, a więc niewidomymi, głuchymi (głuchoniemymi), wreszcie nierozwiniętymi umysłowo, była tak zaniedbana, jak w Polsce. Odnosi się wrażenie, że społeczeństwo polskie nie uwzględnia zupełnie tym setkom tysięcy upośledzonych, którzy sami nie mają odpowiednich środków, stosunków, ani prasy własnej, aby zainteresować szerszy ogół swoją niedolą. Gorzej jest, gdy nietylko już chodzi o niedolę tych biedaków, chodzi tu o dobrobyt, spokój społeczny i kulturę Państwa, które są narażone stale na szwank wobec tego, że setki tysięcy wydziedziczonych, którymi mało kto się chce opiekować, stanowią armję jakby nieprzyjacielską, która, chcąc żyć, nie być głodną i rozmnażać się, staje wciąż w kolizji z obowiązującem prawem. A więc liczne rzesze stałych bezrobotnych, żebraków, włóczęgów, pijaków, złodziejów, a nawet podpalaczy i zbrodniarzy rekrutują się z tych upośledzonych, dla których jeszcze niema zorganizowanej odpowiedniej opieki w Polsce współczesnej.

A jednak widzimy, że w państwach, gdzie opiekę tę zorganizowano, upośledzeni chętnie wzięli się do pracy, przyczem przestępczość w tych państwach uległa znacznej redukcji.

Dla przykładu podaję Warszawę, gdzie od lat 110 przeszło istnieje Instytut Głuchoniemych i Ociemniałych. Ci głuchoniemi i ci ociemniali, którzy ukończyli Instytut stanowią warstwę ludności stolicy niezmiernie pracowitą i moralną, usiłującą za wszelką cenę umoralnić i podnieść resztę swoich współtowarzyszy, którzy nie zaznali dobrodziejstwa oświaty.

Młodsze pokolenia wychowanków Instytutu z zamiłowaniem oddają się sportom, brzydząc się pijaństwem i próżniactwem. Czytelnicy pism polskich z niemałem zdziwieniem a zapewne i rozrzewnieniem czytali w depeszach z Amsterdamu o niesłychanych triumfach polskiej młodzieży głuchoniemej warszawskiej, która dzięki pomocy Związku Stowarzyszeń Sportowych, wyjechała na „Olimpjadę Milczącą" i biła tam niejednokrotnie młodzież francuską i niemiecką swoją sprawnością sportową. Otóż obowiązkiem naszym jest te stosunki dzisiejsze w Polsce, pozostawiające czterozmysłowych bez opieki, zmienić jaknajrychlej.

Ostatnio, dzięki inicjatywie Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej, zawiązuje się Komitet Główny pomocy dla niewidomych. Inicjatywie tej należy przyklasnąć, gdyż jest nadzieja, że wreszcie nieznośne i przykre stosunki, panujące wśród polskich niewidomych, przejdą do historji.

Obecnie czas pomyśleć o głuchoniemych, jako o tej kategorji obywateli, która bodaj, czy nie najbardziej jest zaniedbana przez społeczeństwo. Nie wdając się w dłuższe rozważanie, które kalectwo jest cięższe: brak słuchu czy wzroku, musimy stwierdzić, że i niewidomy i głuchoniemy bez pomocy społeczeństwa obejść się nie są w stanie. A dlatego też należy możliwie bez dłuższej zwłoki otoczyć serdeczną opieką głuchoniemych, którzy, jak to już wspomnieliśmy, są bardzo dobrymi rzemieślnikami. Pozbawieni tej opieki, stale są wyzyskiwani, niszczą swe siły, jak również wątłe zdrowie i giną zazwyczaj od suchot wycieńczenia. Wprawdzie Magistrat Warszawski wypłaca dla głuchoniemych stolicy 7.000 złotych rocznie, wprawdzie pan pułkownik Ulrych, jako orędownik wychowania fizycznego przeznaczył w tym tygodniu 10.000 zł. dla rozwoju sportu wśród młodzieży głuchoniemej, za co Mu na tem miejscu składamy serdeczne podziękowanie, są to jednak sporadyczne wypadki; pomoc społeczeństwa winna objąć szersze kręgi, w pierwszym rzędzie należy umożliwić szkolenie większej liczbie dziatwy (dziś tylko ⅙ dziatwy głuchej korzysta z dobrodziejstw szkoły płci obojga, trzeba otoczyć opieką dorastającą młodzież płci obojga, chroniąc ją przed pijaństwem, rozpustą, strasznemi w skutkach chorobami wenerycznemi, oraz przed wyzyskiem. Znamy wypadki, gdzie pracowite i skromne dziewczęta głuche upadały i powiększały grono nieszczęśliwych prostytutek, nie mając żadnej opieki nad sobą. Wśród nauczycieli Instytutu Głuchoniemych w Warszawie żywy oddźwięk znajduje myśl utworzenia takiego „Domu Opieki i Pracy". Mamy nadzieję, że trudności będą zwalczone i piękna myśl, rzucona przez tych tak bardzo zasłużonych na polu społecznem działaczy, będzie rychło urzeczywistniona. Na szerszą skalę podjęte warsztaty pracy dla głuchoniemych umożliwiłyby zarobkowanie w możliwie korzystnych warunkach. Wreszcie trzebaby pomyśleć o schroniskach dla starców głuchych, których dzisiaj mamy w Polsce tak niewiele. Aż przykro mówić, że umierają oni zazwyczaj nie z wieku lub choroby, lecz z głodu i braku troskliwej opieki.

Los upośledzonych umysłowo będzie zapewne niedługo rozstrzygnięty pomyślnie. Sprawą tą zajmują się gorliwie lekarze - specjaliści leczenia chorych umysłowo. Są obecnie planowane, a nawet zatwierdzane, liczne zakłady opieki, gdzie upośledzeni umysłowo znajdą opiekę i możność pracy. Odnosimy wrażenie, że czynniki rządowe zrozumiały konieczność zajęcia się tymi wydziedziczonymi, dla których opieka społeczna jest niezbędną. O ile dobre zamiary będą zrealizowane, Polsce przybędzie wiele rąk chętnych do pracy, produkcja się wzmoże, przestępczość i nędza zmaleje i Polskę gorąco pokocha ten, dla którego jeszcze niedawno jedna tylko śmierć była wyzwoleniem.

Piotr Jarecki.

DO CZEGO DOJDZIEMY?

W roku, w którym cała Polska święci uroczyście dziesięciolecie swego wyzwolenia z pęt niewoli, wszystkie organizacje, tak państwowe, samorządowe, jak społeczne i sportowe, składają sprawozdania ze swej działalności, zestawiając fakta, świadczące dobitnie o poprawie i rozwoju danej instytucji i o podniesieniu poziomu umysłowego i moralnego swoich członków i przyczyniając się tem samem do podniesienia potęgi mocarstwowej Rzeczypospolitej Polskiej. A czyż tym akordom pracy i poświęcenia dla Ojczyzny nie wtórujemy my, Głuchoniemi?!

Pierwszym czynem wymownym jest obrona Lwowa własną piersią przez Głuchoniemych, synów tego miasta, walczących w szeregach powstającej Armji Polskiej, oraz granic ojczyzny, znaczonych krwawemi szlakami. Zdobyli głuchoniemi tem samem prawo do równego traktowania ich w kraju przez Rząd i Społeczeństwo! Drugim etapem jest utworzenie coraz to liczniejszych Towarzystw i Klubów Głuchoniemych, konsolidujących się w różnych związkach, by pracować wspólnie dla dobra swoich współbraci, jak też pośrednio dla chwały i potęgi Rzeczypospolitej Polskiej.

Było to w ósmym roku niepodległości naszej Ojczyzny, wtedy, kiedy wierząc mocno w poparcie społeczeństwa, Rządu, a przedewszystkiem w swych nauczycieli, którzy przecież w obecnych warunkach, znacznie lepszych niż dawniej, mogą dobrze wychowywać młode pokolenie powojenne, zakreślaliśmy plany wytyczne wspólnej pracy, pełni nadziei i wiary w przyszłość! Tymczasem w obecnym roku dziesięciolecia niepodległości Ojczyzny, po trzechletniej pracy, konstatujemy fakty: przedewszystkiem napływ coraz to gorszych moralnie i umysłowo elementów, wśród nowych sił; dalsza obojętność społeczeństwa dla sprawy głuchoniemych, za wyjątkiem zaledwie garstki ludzi szlachetnych; nieufność do naszych poczynań czynników kierowniczych Rządu, odmawiających bądź utrudniających subwencjonowanie naszych związków; lekceważenie naszych starań dokoła podniesienia poziomu wykształcenia młodzieży głuchoniemej, do czego przyczynia się, niestety, w znacznej mierze obojętność nauczycieli - wychowawców w stosunkach z głuchoniemymi oraz kończących szkoły.

Pozostawieni sami sobie głuchoniemi, zamiast solidarnie współpracować, by wywalczyć równość socjalną, która słusznie nam się należy wobec równego traktowania nas w świadczeniach na rzecz państwa i w pełnieniu obowiązków obywatelskich, woleli rozbijać się na przeróżne związki, przez wywlekanie początkowo sprawy wyznaniowej, poźniej społecznej, później dzielnicowej i t. p...., z czego nie wynikną korzyści ani dla nas, głuchoniemych, ani pośrednio dla Polski. Jedynie P. Z. S. G. w swoim zakresie uczynił olbrzymi krok w rozwoju i dla propagandy imienia Polski na forum międzynarodowem, lecz, mimo to, grozi mu upadek, jeżeli nie zdoła rozwiać nieufności czynników rządowych, gdyż obecnie nie wystarcza poparcie ze strony Związku Polskich Związków Sportowych.

Wystarczy uważnie zaobserwować wszystko, co dotyczy głuchoniemych Polski w ubiegłym dziesięcioletnim okresie, by spostrzedz, żeśmy jaknajmniej dostali tego, do czego mamy prawo i nacośmy zasłużyli! Na 32 tysiące głuchoniemych, w tem 6 tysięcy dziatwy w wieku szkolnym, mamy tylko 8 szkół dla głuchoniemych, do których uczęszcza zaledwie 1.000 osób. A z resztą co się stanie?

Ministerstwo Oświaty, w odpowiedzi na nasze żądanie zastosowania przymusu szkolnego i do młodzieży głuchoniemej, oświadcza, że tego przymusu stosować nie może z powodu braku szkół, oraz wykwalifikowanych nauczycieli. Jednak władze nie starają się o usunięcie tego szkopułu, a w dodatku nie chcą upaństwowić szkoły we Lwowie, istniejącej już 98 lat, utrzymując tylko 2 zakłady, mianowicie: Państwowy Instytut Głuchoniemych i Ociemniałych w Warszawie, oraz szkołę Rolniczo-ogrodniczą w Willigórze (preliminarz M. Oś. na rok 1929/30). Związki nasze bez subwencji rozwinąć działalności nie mogą, więc Towarzystwa i kluby będą nadal wegetować, bez pożytku dla społeczeństwa i Polski.

Do czego dojdziemy, idąc po tej pochyłej drodze, podczas, gdy na całym świecie, przy pomocy coraz to lepszych systemów wychowawczych, głuchoniemi nabywają wiedzę, która choć częściowo zastępuje im utracony słuch.

K. W.

Wrażenia z nad Wełtawy na Międzynarodowym Kongresie Głuchoniemych w dn. 4-10 lipca 1928 r.

Czytelnicy zechcą mi wybaczyć opieszałość, do której zmusiły mnie rozliczne przeszkody, wynikłe z wypełniania obowiązków społecznych. Znalazłszy jednak wolną chwilę, z przyjemnością podzielę się paroma swemi spostrzeżeniami o życiu naszych współbraci w Pradze Czeskiej, dokąd zjechało się paruset głuchoniemych różnych narodowości. Z Warszawy wyjechały dwie partje: pierwsza, składająca się ze sportowców głuchoniemych, ruszyła w niedzielę d. 1 lipca r. b. o godz. 2-ej po południu, druga zaś partja, złożona z prezesa Chrześcijańskiego Tow. Głuchoniemych p. W. Ostaszewskiego, skarbnika p. K. Lewkowicza i prezesa Polskiego Związku Towarzystw Głuchoniemych J. Rogowskiego oraz towarzyszącego im młodego sekretarza p. W. Dobrowolskiego, podążyła tegoż dnia o godz. 8 wieczorem. Oczekiwany nasz duszpasterz, ks. Kuczyński, nie przybył, więc pojechaliśmy bez niego. Droga przez ziemię polską wiodła przeważnie wśród miast fabrycznych z charakterystycznymi kominami. Nazajutrz rano od stacji granicznej Dziedzice, widok zmienił się i ukazywał nam piękne krajobrazy. Przeważały lasy i kamieniołomy, oraz ładne jeziora z ponętnemi dla myśliwych sitowiami. Pociąg nasz, przeskakując po kilka stacyj, wjechał pod oszklony peron Pragi. Wysiedliśmy, rozmawiając żywo na migi dla zwrócenia uwagi delegatów praskich, których jednak na peronie nie było. Dopiero przechodząc przez wspaniałe sale dworca, spotkaliśmy kilku panów z opaskami biało - czerwonemi na rękawach, którzy wprowadzili nas do bufetu, gdzie, ku naszemu zdziwieniu, zastaliśmy pierwszą partję z Warszawy, do której przyłączyli się członkowie ze Lwowa, Poznania i Krakowa; dowiedzieliśmy się od nich, że nie mogli znaleźć noclegów w Pradze! Wina była po naszej stronie, bośmy nie zamówili listownie kwater w komitecie organizacyjnym. Znaleźliśmy jednak serdecznego opiekuna w osobie pani Hannowej, jednej z głównych członków Kongresu. Umieściła nas w arcybiskupiem gimnazjum, na krańcach miasta, które wówczas było wolne z powodu wakacyj. Urządziliśmy się w obszernej sypialni z wychodzącemi na duży ogród, szerokiemi oknami, przez które zaglądało do nas przez cały dzień gorące słońce. Dano nam kolację i śniadanie za opłatą 6 koron wraz z noclegiem od osoby. Bajecznie tanio!

W pierwszym dniu po przyjeździe do pięknej Pragi odpoczywaliśmy trochę w gimnazjum, a że w dniu tym było przyjęcie gości — wyręczył nas młody delegat z Warszawy, p. Dobrowolski, który udał się na nie na wyspę słowiańską, położoną na uroczej rzece Wełtawie. Pierwszą noc przespaliśmy bardzo smacznie, znużeni daleką drogą. Nazajutrz rano byliśmy na mszy w kościele na Skałce (dziwne podobieństwo do Krakowskiego). Po nabożeństwie miał kazanie na migi Ks. A. Vetesznik — dyrektor Praskiego Instytutu Głuchoniemych. Nie zrozumiałem ani słowa. Potem pojechaliśmy do ratusza na akademję z okazji 60-lecia Tow. Głuchoniemych w Pradze. Byłem wprost olśniony pięknem urządzeniem tego gmachu. Marmurowe schody, puszyste kobierce, lśniące kolumny, białe rzeźby — złocone ornamenty, bogate obrazy, między któremi zauważyliśmy prace pędzla Jacka Malczewskiego, miękkie fotele, piękne żyrandole elektryczne, żywe kwiaty, palmy — wszystko to zdobiło wnętrze ratusza. W sali, przeznaczonej na posiedzenia, wśród zebranych gości poznałem starych znajomych z Paryża, Madrytu, Berna, Wiednia i Berlina. Wielu nie mogłem pamiętać, choć ci mnie przypominali

Polski Związek Sportowy Głuchoniemych.

Komunikat № 11

z nadzwyczajnego zebrania Zarządu PZSG, odbytego w dniu 26 listopada 1928 r. w obecności członków Zarządu, pp. Andersena, Włostowskiego, Łabęckiego, Egera, Konrada i Górskiego, oraz członków Komisji Rewizyjnej. pp. Libana i Sadomskiego.

Na zebraniu tem załatwiono następujące sprawy:

1) uczczono przez powstanie pamięć ś. p. Jana Dmochowskiego, prezesa Towarzystwa Wydawniczego Głuchoniemych.

2) Przywitano p. Libana, prezesa Krakowskiego Klubu Sportowego Głuchoniemych i p. Sadomskiego, jako członków Komisji Rewizyjnej, oraz złożono gratulacje obecnemu p. A. Gorskiemu z okazji Jego wyzdrowienia.

3) Odczytano list L. K. S. G. „Świt“, zawiadamiający o wspólnem wszczęciu, z Tow. Głuch. „Nadzieja“ we Lwowie, kroków w Polskim Związku Towarzystw Głuch. w sprawie wyboru p. Libana na I rewizora Międzynarodowej Ligi Obrony Praw Głuchoniemych Świata, łącznie z prośbą o poparcie ze strony P.Z.S.G., którego po dłuższej i ostrej dyskusji, postanowiono jednomyślnie odmówić, powołując się na § 3 statutu PZSG. Jednocześnie postanowiono zażądać od LKSG „Świt“ wycofania się z angażowanej sprawy.

4) Rozpatrzono sprawę p. Libana w sprawie Jego stanowiska w Międzynarodowej Lidze Obrony Praw Głuch. Świata, jako I rewizora, w wyniku czego, po dłuższej i drobiazgowej dyskusji i wymianie obustronnych poglądów, postanowiono wezwać p. Libana do złożenia piastowanej godności, co zostało przyjęte do wiadomości przez obecnego p. Libana.

5) Przyjęto do wiadomości raport Komisji Sportowej o obecnym stanie rozgrywek o mistrz. Polski Głuch. w piłce nożnej.

6) Na wniosek Komisji Sportowej anulowano LKSG „Świt“ karę 15 zł.. uznając za słuszny umotywowany protest. W sprawie nieuregulowania kary 10 zł. przez Łódzki K. S. G., postanowiono wezwać do natychmiastowego uregulowania, pod groźbą poczynań kroków zaradczych.

7) Postanowiono zawiesić w prawach członkowskich Żyd. K. S. G. w Warszawie i Bydgoski K. S. G. wobec nieopłacenia składki członkowskiej za 1928 r.

8) Przyjęto do wiadomości sprawozdanie pp. Andersa i Egera z dokonanej kontroli nad działalnością Żyd. K. S. G. w Warszawie.

9) Przyjęto do wiadomości oświadczenie p. Libana o usunięciu nieporozumień między nim a p. Łabęckim, w związku z Międzynarodowym Kongresem Głuchoniemych w Pradze Czeskiej.

1) Przyjęto do wiadomości zgłoszony przez p. Libana z ramienia Krakowskiego K. S. G. wniosek na Walne Zgromadzenie o podwyższenie z 10% na 20%. opłaty na rzecz P. Z. S. G. od imprez, urządzanych przez Kluby, zrzeszone w P. Z. S. G.

11) przyjęto do wiadomości oświadczenie sekretarza Łabęckiego, co do podpisania przezeń rachunków za przepisanie na maszynie.

Śląski Klub Sportowy Głuchoniemych.

Na dalekiej rubieży Rzeczypospolitej, w krainie lasu kominów i wiecznie unoszących się dymów, zwanej też „Czarną perłą“, jaką jest Górny Śląsk, zamieszkuje około 1.000 głuchoniemych. Podczas niedawnej niewoli niemieckiej byli oni wychowywani w duchu niemieckim, mając wówczas jedyny zakład dla głuchoniemych w Raciborzu. Musimy przyznać, że zakład ten był dobrze prowadzony, czego wynikiem i dowodem jest obecny stan umysłowy i materjalny głuchoniemych na Śląsku, znacznie lepszy od ich braci - rodaków z innych dzielnic Rzeczypospolitej. Władając, za paru wyjątkami, jedynie językiem niemieckim, są oni więcej zbliżeni do Niemiec, niż do macierzy Polskiej. Dzięki jednak wyzwoleniu z przemocy Górnego Śląska, powstającego z bronią w ręku trzykrotnie, obudziły się w duszach młodych głuchoniemych uśpione poczucia narodowe. Kiedy Warszawa rzuciła hasło zjed-

---

sobie z dawnych zjazdów. Byli tu delegaci z Włoch, z Belgji, Szwecji, Danji, Norwegji i Ameryki, oraz wielu z innych bardziej bliskich krajów. Z Rosji nikt nie przybył. Po akademji byliśmy zaproszeni na śniadanie do przyległych sal. Następnie zeszliśmy na dół, by złożyć hołd Nieznanemu Żołnierzowi. Na grobie złożyliśmy wstęgę z napisem: „Nieznanemu Żołnierzowi — Polski Związek Towarzystw Głuchoniemych w Warszawie“. Wieczorem byliśmy w klubie teatralnym głuchoniemych na pantominie „Powrót Czechów“. Obraz, oraz kostjumy były bardzo malownicze; po przedstawieniu wystąpiła 14-letnia tancerka głuchoniema, panna Urbanowa, oklaskiwana żywo przez publiczność.

W drugim dniu Kongresu zorganizowano pochód na grób założyciela Towarzystwa Głuchoniemych w Pradze, ś. p. V. I. Wilczka, poczem rozpoczęły się obrady w Uniwersytecie, przy ul. Albertowskiej, trwające z rzędu 3 dni. Na porządku dziennym, między innemi, poruszano sprawę pracy głuchoniemych. Delegat hiszpański zabrał głos w sprawie niewyzyskania przez głuchoniemych zawodu szofera na samochodach, wskazując na fakt istnienia głuchoniemych szoferów w Madrycie. Skorzystałem ja ze sposobności, by zwrócić uwagę na pracę nietrudną, możliwą do objęcia przez głuchoniemych, a mianowicie na technikę. Zarysowałem moją pracę w miernictwie, któremu się oddaję z zamiłowaniem w biurze pomiarów przy Magistracie m. Warszawy. Naszkicowałem również szereg pomiarów na tablicy. Dowiedziałem się, że praca ta nie jest znaną nawet w Ameryce. Mówiłem również o pracy głuchoniemych przy telefonach, opowiadając, iż mamy telefonistki głuchonieme; wywołało to zdumienie nawet wśród delegatów ze Szwecji, gdzie panuje wiadoma potęga telefonów. Dowiadywałem się o rodzaj pracy naszych współbraci poza kordonem: najwięcej głuchoniemych pracuje w drukarstwie, potem w krawiectwie, następnie w rzeźbiarstwie i malarstwie. Żadne państwo, poza Polską i Rosją, nie ma w urzędach pracowników głuchoniemych. Wykłady, prowadzone przez głuchoniemych w szkołach, istnieją w Szwecji i w Ameryce, gdzie również farmacja otworzyła swe podwoje do pracy głuchoniemym. Palmę pierwszeństwa w pracy dziennikarskiej trzeba oczywiście przyznać Niemcom! W przerwie między obradami zeszliśmy na obiad do pobliskiej kuchni studenckiej, gdzie zauważyłem wzorowy porządek.

Wolne chwile wykorzystano dla przejażdżek po mieście. Miasto jest bardzo piękne, ma dużo mostów nad małą rzeką, płynącą wężowato przez jego środek. Jeden z mostów jest starym zabytkiem historycznym, w środku którego stoi piękny posąg Św. Jana Nepomucena, który, jak głosi legenda, został zrzucony stąd do rzeki. Place i ulice są bardzo ładne, elewacje domów — gustownie wykonane, niektóre pokryte marmurem od podstawy aż do dachu! Ogrodów jest dużo, jeden z nich znajduje się na górze i posiada wieżę obserwacyjną, z której można było widzieć całe miasto jak na dłoni. Rzeka po obu stronach jest ujęta pięknemi bulwarami i przeglądają się w niej białe elewacje przybrzeżnych domów. Oglądaliśmy na krańcu miasta szkołę dla głuchoniemych i znaleźliśmy nowoczesne wygody, więc sale gimnastyczne, ogrzewanie centralne, korytarze ozdobione obrazkami, obszerne i widne klasy, kaplicę, jadalnie, infirmerję, pralnię, magle elektryczne, wanny, łaźnię, natryski, osobne pokoje dla dozorczyń; w klasach niższych są krzesła i stoły nizkie dla dzieci.

Kongres zakończył bankiet z udziałem wytwornie ubranych pań, który zgromadził dużo gości.

W szóstym dniu Kongresu urządzono wycieczkę do Berna, gdzie była wystawa kultury współczesnej w Czechosłowacji. Niestety, nie brałem już udziału w tej miłej wycieczce i wyjechałem z powrotem, wraz z kilku delegatami do Warszawy, upojony miłemi wspomnieniami z nad Wełtawy.

Józef Rogowski.

noczenia wszystkich Głuchoniemych w Polskim Związku Towarzystw Głuchoniemych, znalazła tu najgorętszy odzew u młodych, nie znających nawet dobrze swego ojczystego języka, pomimo, iż starsi głuchoniemi zedeklarowali za Berlinem. Nie znalazłszy jednak w działalności PZTG, ani podstawy, ani poparcia, powoli doń zniechęcili się. Na szczęście, od zupełnego odsunięcia się od macierzy uchronił ich ożywczy prąd ruchu Sportowego Głuchoniemych, którego oficjalnym przedstawicielem jest Polski Związek Sportowy Głuchoniemychh. Jego rozmach, i żywiołowa praca, wykazana w r. 1927, odbiły się szerokiem echem wśród głuchoniemych całej Polski, i wtedy ci sami głuchoniemi z Górnego Śląska, mający siedzibę w Królewskiej Hucie, zwrócili się do P. Z. S. G. z prośbą o pomoc w zorganizowaniu Klubu Sportowego Głuchoniemych. Mimo braku w kasie związkowej gotówki, wyczerpanej na propagandę w miesiącach zimowych, nie zawahali się Kierownicy Związku nad udzieleniem im czynnej pomocy, wysyłając na Górny Śląsk swych delegatów, uposażonych we wszystkie instrukcje i pomoc techniczną.

W dniu 29 kwietnia w Królewskiej Hucie utworzył się najmłodszy Klub Sportowy Głuchoniemych, będący obecnie pod kierownictwem energicznego p. Koniecznego, jako prezesa. Klub ten rozwija się b. pomyślnie, licząc już



Klub Sportowy Głuchoniemych, Królewska Huta, Ślask.

wielu członków, i otrzymawszy po czteromiesięcznej zaledwie działalności subwencję od Magistratu Królewskiej Huty w wys. 100 zł. Organizując narazie drużynę piłki nożnej, zakreśla Klub szerokie plany utworzenia w najbliższej przyszłości innych sekcyj, zbierając przytem potrzebne na ten cel fundusze. Że cała ta praca nie poszła na marne, świadczą sukcesy drużyny piłki nożnej, wykazującej b. dobry poziom sprawności fizycznej i przygotowującej się do rozgrywek piłki nożnej o mistrz. Polski Głuch. na rok 1929.

S. K. S. G. — **K. S. Siemianowice — Pszczółka I. 0:5 (0·2)**

W dniu 2 września odbył się mecz towarzyski w Siemianowicach. Drużyna Głuchoniemych, która wystąpiła z trzema rezerwowymi graczami, miała przez pierwszą połowę przewagę, jednak jej atak nie zdołał uzyskać punktu honorowego, wobec wzajemnego niezrozumienia się napastników.

S. K. S. G. — **I. F. C. Katowice** (I drużyna młodociana) **1:5 (1:2).**

W dniu 9 września b. r. odbył się mecz towarzyski w Katowicach. Gra była brutalna, ofiarą jej padło 5 graczy głuchoniemych. Bramkę honorową strzelił dla swych barw gracz Opitz.

S. K. S. G. — K. S. Siemianowice — Pszczółka I. 6:4 (5:1).

W dniu 16 września b. r. odbył się w Królewskiej Hucie mecz rewanżowy między powyższemi drużynami, uwieńczony pierwszym sukcesem Głuchoniemych Śląska, bijących przeciwnika w wysokim stosunku bramek 6:4. Atak tym razem zgrał się dobrze, prowadząc raz po razu wypady i kombinując znacznie lepiej. Bohaterem tego dnia był jeden z graczy, który sam strzelił 5 bramek; jedną pozostałą zdobył Konieczny.

S. K. S. G. — K. S. Powstańców Klymrowiec 1:0 (1:0).

W dniu 30 września b. r. na boisku w Królewskiej Hucie odbył się mecz towarzyski o dyplom, ofiarowany przez prezesa K. S. Powstańców. — Tempo gry b. ostre, jednak głuchoniemi dobrze je przetrzymali, trzymając się twardo i kombinując b. dobrze i celowo, czego wynikiem było drugie zwycięstwo głuchoniemych, uzyskujących jedyną bramkę, strzeloną przez Opitza z podania Koniecz nego i zdobywających zaofiarowany dyplom. Zawodom tym przypatrywał się obecny wiceprezes P. Z. S. G., p. K. Włostowski, serdecznie podejmowany przez członków Klubu.

S. K. S. G. — K. S. Amatorski — junior 0:0.

W dniu 20 października b. r. odbył się mecz rewanżowy w Królewskiej Hucie, który przyniósł rezultat bezbramkowy, przy obustronnych przewagach.

S. K. S. G. — K. S. Kresy — junior 3:1 (1:0).

W dniu 28 października b. r. odbył się mecz towarzyski w Nowych Hajdukach, przynosząc sukces drużynie głuchoniemych, która pokonała przeciwnika w stosunku bramek 3:1. Bramki strzelił Opitz 2 i Konieczny 1.

S. K. S. G. — K. S. Chorzów — rezerwa 2:6 (0:4).

W dn. 1 listopada b. r. na zaproszenie K. S. Chorzów, odbył się w Chorzowie mecz towarzyski między powyższemi drużynami. Drużyna głuchoniemych do przerwy grała słabo, po przerwie zaś poprawiła się i uzyskała przez Opitza 2 bramki honorowe, w tem jedna z karnego.

S. K. S. G. — I. K. S. Rybnik — rezerwa 1:4 (1:0).

Dnia 4 listopada b. r., na zaproszenie Zakładu Głuchoniemych w Rybniku, wyjechała drużyna Głuch. do Rybnika i rozegrała mecz towarzyski z rezerwą I drużyny miejscowej, w obecności głuchoniemych i nauczycieli Zakładu. Po ostrej grze wynik był przesądzony na niekorzyść głuch., lecz do przerwy Głuchoniemi prowadzili 1:0, przez Koniecznego.

Po meczu Dyrekcja Zakładu podejmowała graczy skromnym podwieczorkiem, pozostawiając wśród nich b. miłe wspomnienia. Fakt godny podkreślenia. Oby wszystkie zakłady poszły za przykładem powyższym.

S. K. S. G. — K. S. Powstańców z Bykowiny.

W dniu 2 grudnia b. r. na Bykowinie odbył się mecz towarzyski między powyższemi drużynami. Przegrana głuchoniemych zasłużona, gdyż wystąpili z rezerwą. Honorową bramkę zdobył Gieroń.

12 meczów, rozegranych w przeciągu niespełna pół roku, to jest wspaniałe świadectwo doskonałej organizacji i tężyzny. Życzymy z całego serca, aby drogi naszym sercom Klub Sportowy Głuch. Górnego Śląska nadal rozwijał się ku chwale Ojczyzny i Sportu Głuchoniemych.

Cześć i pozdrowienie sportowcom Śląska!

Łódzki Klub Sport. Głuchoniemych.

Ł. K. S. G. — K. S. Legja — 2:1 (1:0).

W dniu 4 listopada b. r. na boisku 3 maja o godz. 11 rano odbył się mecz towarzyski między powyższemi drużynami. Głuchoniemi grali doskonale w każdej linji. Bramki uzyskał Rudniak, jedną z podania Rogozińskiego, drugą z zamieszania podbramkowego.

Ł. K. S. G. — K. S. Łodzianka (Bałuty) 2:1 (1:1).

W dniu 4 listopada b. r., na boisku ks. J. Poniatowskiego, o godz 2 pp. odbyły się zawody przyjacielskie. W pierwszej połowie przeważała drużyna przeciwnika, jednak, mimo to, Głuchoniemi zdobyli bramkę wyrównywującą przez Rogozińskiego z przeboju. W drugiej połowie Głuchoniemi przeważają nad spuchniętym przeciwnikiem, uzyskując zwycięską bramkę, strzeloną przez Rudniaka z karnego. Na boisku wyróżnili się gracze Młynarczyk, Rudnia, Graczyk i Samiec.

Sędziował p. Z. Olek, dość dobry.

Ł. K. S. G. — K. S. Huragan 2:0 (1:0).

W dniu 18 listopada b. r. na boisku gen. Hallera odbył się mecz towarzyski, który przyniósł znowu zwycię-

stwo Głuchoniemym, zupełnie zasłużone. Drużyna głuchoniemych, zachowując jednolity skład i przechodząc z meczu na mecz, znacznie się poprawiła, czego rezultatem jest pobicie drugiej drużyny B. klasowej, K. S. Huragan, w stosunku 2:0. Bramki zwycięskie strzelili Młynarczyk i Michałowicz I, po jednej.

Ł. K. S. G. — Ż. K. S. Makkabi 7:1 (4:0).

W dniu 25 listopada b. r. odbył się mecz towarzyski między powyższemi drużynami. Bezapelacyjne zwycięstwo głuchoniemych, górujących nad przeciwnikiem we wszystkich linjach. Zwycięskie bramki strzelili Rudniak— 5 i Michałowicz I — 2.

Ł. K. S. G. — Tow. Gimn. Sokół — 5:0 (1:0).

W dniu 2 grudnia r. b. odbył się w Zgierzu ostatni w tym sezonie mecz towarzyski, który znów przyniósł wysokocyfrowe zwycięstwo GŁuchoniemym. Bramki uzyskali Rudniak — 3 i Graczyk — 2.

Na czas przerwy zimowej Zarząd Ł. K. S. G. zakupił stół i przybory do ping - ponga. Do tej nowej sekcji zapisali się prawie wszyscy członkowie. Projektuje się odbycie zawodów wewnętrznych o Mistrzostwo Klubu w ping-ponga i w szachy.

Brawo! Głuchoniemi Łodzi. W rzetelnej ich pracy życzymy powodzenia!

Poznański Klub Sport. Głuchoniemych.

W dniu 4 listopada ub. r., o godz. 10 rano, na boisku i bieżni „Sokoła" odbył się wewnętrzny bieg na przełaj Poznańskiego Klubu Sportowego Głuchoniemych o trasie 2.460 mtr. Z zapisanych 9 zawodników stawiło się tylko 7. Pierwszy przybył do mety Kąkolewski, w czasie 9'13"1/5, 2 — Nawrot, 3 — Nienir.

P. K. S. G. — K. S. Cybina II. 1:8 (0:4).

W dniu 18 listopada b. r., o godz. 11 rano, na boisku K. S. „Cybina" odbył się mecz towarzyski między powyższemi drużynami. Honorową bramkę strzelił Chlebowski z rzutu karnego.

Krakowski Kl. Sport. Głuchoniemych.

K. K. S. G. — K. S. Korona II. 1:4 (1:1).

Pierwsze spotkanie towarzyskie między drużyną K. K. S. G. a K. S. Koroną II odbyło się w dn. 29 kwietnia b. r. na boisku K. S. Korony. Dało ono wynik zaszczytny dla Głuchoniemych. Honorową bramkę dla K. K. S. G. zdobył środkowy napastnik, Pamuła.

K. K. S. G. — K. S. Łagiewianka 1:8.

W dn. 13 maja b. r. odbyło się spotkanie towarzyskie między powyższemi drużynami. Do klęski głuchoniemych przyczyniła się niedyspozycja bramkarza. Honorowy punkt uzyskał prawo-skrzydłowy, Anis, z przeboju.

K. K. S. G. — K. S. Bieżanowianka 0:14 (0:5).

W dniu 20 maja rozegrano na boisku Makkabi mecz o mistrz. kl. C między powyższemi drużynami. Powodem wysokiej przegranej głuchoniemych jest brak treningu, oraz brutalna gra przeciwnika, której ofiarą padł na samym początku bramkarz, skaleczony w rękę i kolano.

K. K. S. G. — Ż. K. S. Gedeon 1:7 (0:4).

W dniu 27 maja na boisku Makkabi został rozegrany między powyższemi drużynami mecz o mistrz. kl. C. Drużyna głuchoniemych wystąpiła z dziesięcioma graczami i grała słabo, nie będąc przyzwyczajoną do rozmokłego terenu. Honorową bramkę zdobył Weiser II.

K. K. S. G. — K. S. Świtezianka 3:0 (1:6).

W dniu 3 czerwca odbył się pomiędzy powyższemi drużynami mecz o mistrz. kl. C., z wynikiem 1:6 na korzyść słyszących; jednak został on zweryfikowany na valcover 3:0 dla Głuchoniemych, wobec gry nieuprawnionego gracza w drużynie Świtezianki. Bramkę z rzutu karnego strzelił Weiser I.

K. K. S. G. — Ż. K. S. Jehuda 3:0.

Mający się odbyć w dn. 10 czerwca mecz o mistrz. kl. C między powyższemi drużynami nie doszedł do skutku, wobec niezawiadomienia przeciwnika przez gospodarza, Ż. K. S. Jehuda, w wyniku czego przyznano valcover 3:0 dla Głuchoniemych.

K. K. S. G. — K. S. Bieżanowianka 0:12.

W dn. 24 czerwca na boisku K. S. Bieżanowianki odbył się mecz o mistrz. kl. C między powyższemi drużynami. Klęska Głuchoniemych jest zasłużoną, wobec ciągłych zmian w składzie drużyny K. K. S. G. w czasie meczu.

K. K. S. G. — Ż. K. S. Gedeon 3:0.

Valcover, przyznany głuchoniemym w dn. 1 lipca wobec zdyskwalifikowania drużyny przeciwnika. W tym samym dniu odbyły się zawody towarzyskie z drużyną Makkabi III-b z wynikiem 1:11. Głuchoniemi grali w dziewiątkę. Bramkę dla K. K. S. G. zdobył Mayer.

K. K. S. G. — K. S. Świtezianka 1:12.

W dn. 8 lipca w Prokocinie odbył się mecz o mistrz. kl. C między powyższemi drużynami. Klęskę głuchoniemych spowodował brak bramkarza. Honorową bramkę zdobył Kukuczka.

K. K. S. G. — Ż. K. S. Jehuda 3:0.

W dniu 22 lipca przyznano valcover 3:0 Głuchoniemym wobec zdyskwalifikowania przeciwnika.

Na tem zakończyła się działalność K. K. S. G., tak dobrze zapoczątkowana, że należy się dziwić Kierownictwu przerwania tej pożytecznej pracy w pełni sezonu. Jednak mamy nadzieję, że w przyszłym roku nie powtórzy się podobny wypadek i że praca będzie trwać przez cały sezon bez przerwy.

Lwowski Klub Sportowy Gł. „Świt".

Świt — Rekord 2:2 (1:1).

Zawody towarzyskie, rozegrane w dn. 28 października na boisku Ż. K. S. Rekord. Obie drużyny grały dobrze technicznie, przyczem głuchoniemi nie wykorzystali swej przewagi, marnując liczne dogodne sytuacje podbramkowe. Bramki dla barwy Świtu zdobyli Łucyk i Taczyk II po jednej.

Świt — Hasmonea 1:3 (1:1).

W dniu 1 listopada rozegrano zawody towarzyskie na boisku Hasmonei. Drużyna głuchoniemych grała niedbale, skutkiem czego przegrywa do przeciwnika różnicą 1:3. Honorową bramkę zdobył Bäcker z przeboju.

Sędziował p. M. Baczyński b. dobrze.

Świt II — Hasmonea — juniorzy 2:4 (2:3).

W tym samym dniu i na tem samem boisku rozegrano nieco wcześniej zawody towarzyskie między powyższemi drużynami. Drużyna II grała słabo, ale ambitnie. 2 bramki zdobył Baczyński II z przeboju. Sędziował p. A. Żochowski, dobry.

Drużyna L.K.S.G. „Świt" pobiła wszystkie dotychczasowe rekordy ilości rozegranych w ciągu roku meczów, grając 30 meczów z rzędu. Świadczy to o wysokiem wyrobieniu fizycznem Lwowiaków i o energicznej działalności kierowników.

Brawo, sportowcy głuchoniemi Lwowa!

PODZIĘKOWANIE.

Wydział Małopolskiego Towarzystwa Głuchoniemych „Nadzieja" we Lwowie — poczuwa się do miłego obowiązku wyrazić tą drogą serdeczne podziękowanie Kołu Lwowskiemu Stowarzyszenia Nauczycieli Szkół dla Głuchoniemych i Niewidomych za piękny czyn ofiarowania 300 zł. na budowę domu dla głuchoniemych z okazji 10-lecia powstania Państwa Polskiego.

Za Wydział:

Roman Petrykiewicz — sekretarz. **Alfred Garapich** — prezes.

HENRYK ŁABĘCKI.

AMSTERDAM.

Czas podróży do I etapu, t. j. do Berlina, minął bardzo szybko i spokojnie. Niektórzy zawodnicy urządzili sobie wygodny nocleg na półce, służącej do nakładania walizek. O godz. 23 pociąg, wiozący nas, przybywa do Łodzi.. Tutaj z okienka wagonu spogląda p. Graczyk, daremnie szukając kogoś ze swej rodziny. O 3½ stanęliśmy w Poznaniu. Wszyscy zawodnicy, za wyjątkiem paru, nie zauważyli tego, gdyż byli pogrążeni w głębokim śnie. Po odejściu naszego pociągu z Poznania, do wagonu wchodzi urzędnik posterunku Pol. Państw. granicznej i odbiera od każdego podróżnego paszport, celem przeprowadzenia kontroli paszportowej i zapisania nazwiska do księgi ewidencyjnej. Po niespełna godzinnej jeździe, pociąg nasz zatrzymuje się. Otóż stajemy na stacji pogranicznej polskiej Zbąszyń, gdzie w wagonach dokonana została kontrola pakunków i bagażu podróżnych, tym razem tylko przez urzędników celnych. Kontrola ta nie była zbyt surowa, jak spodziewaliśmy się wobec trwającej wojny celnej polsko - niemieckiej. Po dokonaniu tego i zwróceniu nam paszportów już ostemplowanych i po 20 minutowym postoju w Zbąszyniu, pociąg nasz rusza dalej w kierunku stacji pogranicznej niemieckiej Stentsch, dokąd po kilkudziesięciu minutach przybyliśmy. Budynek stacyjny jest istną ruderą drewnianą, wcale nie licującą z powagą kultury niemieckiej. Tutaj pociąg nasz stoi b. długo, aczkolwiek kontrola paszportów mija b. szybko i zostaje dokonana na poczekaniu w wagonie przez specjalnych urzędników; żadnej ewidencji nie przeprowadzono, prócz tego kontroli bagażu i pakunków podróżnych też nie dokonano. Gdy się kogoś zapytałem o przyczyny tak długiego postoju, wyjaśniło się, że spowodowało to załatwienie formalności z objęciem w swe posiadanie naszego pociągu przez niemieckie władze kolejowe, oraz generalne czyszczenie wszystkich wagonów specjalnemi aparatami, jak i doczepienie kilku wagonów, między innemi i wagonu restauracyjnego. Po przeszło godzinnym postoju, pociąg rusza dalej, ku Berlinowi, z wprost zadziwiającą szybkością. W międzyczasie wszyscy dokonują ranną tualetę w umywalni wagonowej. Tutaj nadmienić muszę, że byliśmy wszyscy zaskoczeni szczególną czystością, jak i zaopatrzeniem tej umywalni w mydło w płynie, oraz szafkę, w której znajdowało się tuzin ręczniczków, służących do użytku podróżnych, które po użyciu wrzuca się do specjalnego kosza, przeznaczonego specjalnie dla zużytych ręczniczków. Po skończeniu z toaletą, spożyliśmy w wagonie pierwsze śniadanie z tych produktów, które jeszcze w domu przygotowaliśmy, a za napój służyła nam kawa, dostarczona z wagonu restauracyjnego, oczywiście za wysoką na nasze stosunki krajowe, opłatą.

O godz. 8 rano pociąg nasz zaczyna się zbliżać do Berlina i po 25 minutach stajemy na dworcu Śląskim, zwanym centralnym. Tutaj nie wysiadamy z tego powodu, że dworzec ten jest zbyt oddalony od śródmieścia i znajduje się w dzielnicy, zamieszkałej przeważnie przez ludność robotniczą i rzemieślniczą. Po 20 minutowym postoju ruszamy dalej i w kilka minut stajemy na dworcu Alexanderplatz, skąd po kilkuminutowym postoju odjeżdżamy, by za 3 minuty stanąć i wysiąść na dworcu Friedrichstrasse, który w ostatnich czasach został wielce rozszerzony i zaopatrzony w nowoczesne środki. Tutaj oczekiwało na nas kilku starszych panów, kolegów z lat dziecinnych naszego kochanego Karolka (p. Andersa), oraz mój brat, od dłuższego czasu zamieszkujący w Berlinie jako lekarz w pewnem sanatorjum podmiejskiem. Powitanie miało charakter bardzo serdeczny i po zaznajomieniu się wszystkich z członkami ekspedycji, brat mój ze szczególnem zainteresowaniem dopytywał się każdego zawodnika o rodzaj konkurencji jaką uprawia. Tutaj przytoczę pewien epizod, spotkania się dwóch starych znajomych, po blisko 25-letniej rozłące. Otóż, gdy zamierzałem w towarzystwie mego brata i p. Andersa zejść z peronu, nagle podbiegł do nas p. Kemper, osobiście mi znany z mego kilkakrotnego pobytu w Berlinie i zwracając się do mnie, zaczął wypytywać się o naszego kochanego Karolka, który będąc tuż obok mnie, roześmiał się i odwrócił. Gdy p. Kemperowi wskazałem p. Karolka Andersa, padli oni sobie w objęcia, ściskając się serdecznie. Po oddaniu bagażu ręcznego do przechowalni na dworcu, udaliśmy się wszyscy pod przewodnictwem mego brata na krótki spacer w pobliżu dworca. Szliśmy wzdłuż ul. Fryderyka, potem skręciliśmy w szeroką aleję, zwaną „Aleja pod Lipami" (Unter den Linden); następnie zwiedziliśmy znajdujące się w pobliżu: Parlament z pomnikiem Bismarcka, Bramę Brandenburską, Teatr Ludowy, Aleję Zwycięstw z olbrzymią wieżą, zwaną Wieża Zwycięstw, ufundowaną na pamiątkę zwycięstwa wojska niemieckiego nad francuzami w wojnie 1870 — 72, i wiele innych ciekawych zabytków. Po półtoragodzinnym spacerze spożyliśmy obiad w restauracji znanej firmy Aschinger, która posiada w samym Berlinie przeszło 80 filij; po spożyciu obiadu zaprowadziłem dwóch członków naszej ekspedycji, pp. Kazika Włostowskiego i Henia Konrada, na dworzec, skąd mieli oni o godz. 13 odjechać specjalnym pociągiem „Lux", by tegoż samego wieczora stanąć w Amsterdamie, gdyż nazajutrz mieli oni brać udział w zawodach tennisowych; więc zgodnie z góry ustalonym planem, tylko oni mieli jechać wcześniej, pozostali zaś tegoż wieczora o godz. 21. Po rozstaniu się z nimi pojechaliśmy wszyscy, za wyjątkiem naszego Karolka, który udał się do miasta, by odwiedzić swych znajomych, koleją podziemną do Ogrodu Zoologicznego, gdzie podziwialiśmy b. bogaty zbiór zwierząt egzotycznych. Zwiedzenie ogrodu trwało przeszło 4 godziny, gdyż jest on b. rozległy. O godz. 6 wróciliśmy z powrotem na dworzec Friedrichstrasse, zjadłszy uprzednio w pobliżu, w pewnej restauracji kolację. Następnie zeszliśmy do poczekalni III kl., gdzie zastaliśmy oczekujących nas p. Karolka i jego znajomych, wśród których znajdowała się także nasza rodaczka, dawna osobista moja znajoma, p. Dersowa, b. wychowanka Instytutu w Warszawie, od przeszło 25 lat zamieszkująca z mężem swym w Berlinie, gdzie oboje prowadzą doskonale prosperującą pracownię krawiecką. Po zawarciu przez naszą rodaczkę znajomości z członkami ekspedycji, z którymi dzieliła się swemi wspomnieniami z Warszawy, spędziliśmy w tak miłem towarzystwie przeszło godzinę, popijając w międzyczasie różne napoje. Gdy na tablicy świetlnej, znajdującej się na ścianie w poczekalni, wyświetlono czas wsiadania do pociągu, który ma nas zawieźć do Amsterdamu, czemprędzej odebraliśmy nasze bagaże, oddane do przechowania i już po upływie kilku minut stanęliśmy na peronie, akurat w chwili, gdy nadszedł nasz pociąg, do którego wsiedliśmy w pośpiechu. Po kilkuminutowym postoju ruszył on punktualnie o godz. 21 w kierunku północno - zachodnim, żegnany powiewiem chusteczek prze naszych towarzyszy, z którymi, w ciągu swej krótkiej bytności w Berlinie, zawarliśmy znajomość. W ciemnościach wieczora podziwialiśmy olbrzymie snopy świateł reklamowych, jakiemi poszczycić się może Berlin, którego życie w dzień idzie zadziwiająco słabym trybem, natomiast z nastaniem godzin wieczornych, wre jak w ulu.

Pociąg nasz biegnie z podziwienia godną szybkością, tak, że po kilku minutach Berlin, który posiada olbrzymi obszar, obejmujący kilkadziesiąt kilometrów kwadratowych, znika nam z oczu; w parę godzin potem przybywamy do Hannoveru, który, prócz wielu ważnych zakładów przemysłowych, posiada duży węzeł kolejowy, gdzie krzyżują się pociągi, idące we wszystkich kierunkach. Po kilkuminutowym postoju, w ciągu którego doczepiono do naszego pociągu kilka wagonów z pociągu innego, ruszamy dalej i niebawem przybywamy do st. Bentheim. Jest to punkt kontroli pogranicznej władz niemieckich. Tutaj nasz pociąg stoi przez pół godziny; w ciągu tego czasu dokonywano kontroli paszportów i bagażu, która odznacza się starannością. Gdy urzędnik kontrolny zbliżył się do nas, by spełnić swój obowiązek, wyjaśniłem mu, że jesteśmy wszyscy głusi i że udajemy się na Olimpjadę Głuchoniemych do Amsterdamu. Urzędnik, snać już nieraz mający podobne wypadki, odszedł, b. grzecznie salutując i nie ruszając nawet naszych pakunków i bagaży. Po 30 minutowym postoju pociąg rusza dalej, lecz już tym

razem nie tak szybko, co nas naprawdę wprowadziło w zdumienie. Po poinformowaniu się co do przyczyn, dowiedziałem się, że spowodowała to zmiana lokomotywy z niemieckiej na holenderską, która, aczkolwiek z zewnątrz b. ładnie i szykownie wygląda, dzięki ozdobieniu niektórych części mosiądzem, jednak nie jest najlepszą z najnowszych maszyn. Po przeszło 40 minutach jazdy, pociąg nasz stanął na st. Oldenzaal, będącej holenderskim punktem kontroli pogranicznej. Tutaj wszyscy wysiedli z wagonów i zostali wprowadzeni do specjalnej kamery, służącej do dokonania kontroli pakunków i bagaży. Nas jednak nie kontrolowano, dzięki temu, że wyjaśniłem urzędnikowi, iż jedziemy na Olimpjadę Głuchoniemych.

(D. c. nastąpi).

REKORDY LEKKO-ATLETYCZNE W ROKU 1928.

100 mtr. — 11“ $^4/_5$ — K. Włostowski — W. K. S. G. Amsterdam 27 sierpnia.

200 mtr. — 25 $^1/_5$ — K. Włostowski — W. K. S. G. — Amsterdam 28 sierpnia.

400 mtr. — 59“ $^2/_5$ — L. Sadomski — W. K. S. G. — Warszawa 27 maja.

800 mtr. 2‘17“ $^4/_5$ — H. Konrad — W. K. S. G. — Warszawa 15 sierpnia.

1500 mtr. 4‘50“ $^1/_5$ — L. Modzelewski I — W. K. S. G. Warszawa, 14 sierpnia.

5.000 mtr. — 19‘12“ — B. Kurzyna I — W. K. S. G. — Warszawa 2 sierpnia.

10.000 mtr. — 38“46“ $^3/_5$ B. Kurzyna — W. K. S. G. — Warszawa 28 maja.

Skok w wyż — 1 m. 40 — L. Sadomski — W. K. S. G. Warszawa 27 maja.

Skok w dal — 5 m. 09 — L. Sadomski — W. K. S. G. — 30 września.

Skok z tyczką — 2 m. 40. — M. Popławski I — W. K. S. G. — Warszawa 3 sierpnia.

Rzut kulą — 8 m. 64 — S. Graczyk — Ł. K. S. G. — Warszawa 27 maja.

Rzut dyskiem — 23 m. 70. — S. Dubielecki — W. K. S. G. — 30 września.

Rzut oszczepem — 38 m. 05 — W. Potęga — W. K. S. G. — Amsterdam, 27 sierpnia.

Sztafeta 4×100 — 51“ $^2/_5$. — Sadomski, Popławski, Kędzierski; Konrad — Reprezentacja Polski (wszyscy z W. K. S. G.) — Amsterdam 27 sierpnia.

Sztafeta 4×400 — 4‘7“ $^2/_5$ — Sadomski, Popławski, Kędzierski, Konrad — Reprezentacja Polski (wszyscy z W. K. S. G.) Amsterdam 28 sierpnia.

Z ŻYCIA TOWARZYSKIEGO.

Chrześcijańskie Tow. Głuchoniemych „Opatrzność“.

W dn. 8 grudnia w sali Towarzystwa odbyło się drugie amatorskie przedstawienie teatralne, urządzone staraniem Komitetu Teatralnego. Wystawiono 3-aktówkę „Syn Marnotrawny“, reżyserji p. K. Włostowskiego, oraz farsę w 1-ej odsłonie „Apasz i Klown“, reżyserji p. M. Lubomskiego; pozatem wystąpił z sztuką magiczną p. Ostaszewski, i odbył się krótki pokaz „małej japonki“, liczącej zaledwie ½ metra. Przedstawienie zupełnie się udało i stało na znacznie wyższym poziomie od poprzedniego. Znać gruntowniejsze przygotowanie artystów - amatorów; należy zaznaczyć, że w „Synie Marnotrawnym“ najlepiej grała, w roli matki, p. Panasiewiczowa. Kapitalną była jednoaktówka - farsa, doskonale odegrana przez pp. Lubomskiego i Konrada. Duże wrażenie sprawiła sztuka magiczna, doskonale wykonana przez kochanego p. Ostaszewskiego. Największą jednak atrakcją, wprawiającą w zdumienie, była „mała japonka“, wykonana z maestrją przez panie Panasiewiczową i Dobrowolską. — Dekoracje i ubiory była efektowne. Publiczność, zebrana w ilości około 150 osób, była b. zadowolona i wyrażała nadzieję ujrzenia w krótkim czasie jeszcze lepszego nowego przedstawienia. Należy wyrazić głębokie podziękowanie pani M. Gorskiej za bezinteresowne namalowanie afiszów, jako też p. W. Dobrowolskiemu za pomoc w przygotowaniach.

W dn. 27 listopada b. r. we Lwowie odbył się ślub prezesa Lwowskiego Klubu Sportowego Głuchoniemych „Świt“, p. Józefa Bäckera z p. Janiną Massną, z Łomży. Szczęść Boże Młodej Parze!



Listy do Redakcji.

Kraków, dnia 2 listopada 1928 r.

P. T.
Redakcja „Świata Głuchoniemych“.
Warszawa.

W odpowiedzi na artykuł p. Henryka Łabęckiego p. t. „Międzynarodowy Zjazd Głuchoniemych w Pradze Czeskiej“, zamieszczony w Szan. Piśmie WPanów w Nr. 8 — 9, donoszę uprzejmie, co następuje:

Na Międzynarodowym Kongresie Głuchoniemych w Pradze reprezentowałem wszystkich głuchoniemych Żydów Polski, a nie, jak to p. Łabęcki podaje, dwa kluby sportowe, oraz Tow. „Przyjaźń“ w Krakowie. Wprawdzie, podczas dyskusji nad moim wyborem na i rewizora Ligi nie miałem wszystkich potrzebnych legitymacyj, ażeby to udowodnić, jednak, po dokładnem przedstawieniu sprawy przewodniczącemu kongresu, p. Albreghsowi, ten ostatni zrozumiał i uznał moje stanowisko, skutkiem czego wybór mój został w mocy.

Dla orjentacji P. T. Redakcji podaję, że głuchoniemi żydowscy w Polsce zorganizowani są w Związku Żyd. Głuchoniemych Polski, który, jako organizacja krajowa, jest członkiem Ligi. I ten Związek ja mam zaszczyt w Lidze reprezentować.

Wiadomo P. T. Redakcji dobrze, że Stowarzyszenia głuchoniemych żydowskich w Warszawie, Krakowie i Lwowie nieraz okazywały dobrą wolę współpracy z P. Z. T. G., jednak, z przyczyn od tych Towarzystw niezależnych, znajdują się poza nawiasem organizacji ogólno - państwowej. Ten pożałowania godny fakt doprowadził do konieczności oddzielnego zorganizowania się głuchoniemych żydowskich, oraz spowodował niejednolite postępowanie naszych delegacyj na kongresie w Pradze.

Proszę uprzejmie o przyjęcie powyższego do wiadomości, oraz o zamieszczenie w najbliższym numerze Pisma WPanów, przyczem łączę wyrazy poważania

Bogumił Liban.

Warszawa, dn. 7 grudnia 1928 r.

Do Redakcji „Świat Głuchoniemych“ w m.

Zarząd Stowarzyszenia Głuchoniemych Żydów „Spójnia“ zwraca się z uprzejmą prośbą o wydrukowanie w najbliższym numerze poczytnego pisma WPanów sprawozdania treści następującej:

W dniu 20 października b. r. o godz. 19 odbyło się w siedzibie Stow., w szkole powszechnej przy ul. Ś-to Jerskiej Nr. 34, Walne Zebranie Stow. Głuch. Żydów „Spójnia“ m. Warszawy.

Zebranie zagaił prezes, p. Wajsblum, który jednocześnie odczytał sprawozdanie z działalności Zarządu za ubiegłe lata. Po krótkiej dyskusji przyjęto powyższe do wiadomości, poczem przystąpiono do wyborów nowego Zarządu, których rezultat był następujący:

Prezes Jacob Wajsblum, wiceprezesi Ludwik Fryszman i Samuel Ajzenberg, skarbnik Dawid Szejnman, sekretarz Samuel Gutfeld, gospodarze: Kos Hertzlich, Mendel, komisja rewizyjna: Apelbaum Mendel, Brajtman Henryk, Faldworm Dawid, zastępcy: Lurie Aron, Goldenhar Szlama.

Za łaskawe zamieszczenie powyższego komunikatu składamy serdeczne podziękowanie.

Stowarzyszenie Głuchoniemych Żydów Warszawy „Spójnia“.

Prezes **J. Wajsblum.** Za sekretarza **D. Szajnman.**

Zarząd Warszawskiego Klubu Sportowego Głuchoniemych zasyła Noworoczne Życzenia wszystkim sportowcom i sympatykom.

Redaktor: **Stanisław Dmochowski.** Wydawca: **Spółdzielnia Wydawnicza Głuchoniemych**

Zakłady Drukarskie F. Wyszyński i S-ka Warecka 15.